



Nowa seria autorki *Króla południa* i *Blood from Blood*. Vito

# ZAPACH

W sidłach  
zmysłów #1

*pożyci*



KATARZYNA MAŁECKA

Copyright ©  
Katarzyna Małecka  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2021  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Alicja Chybińska  
Korekta:  
Anna Grabowska  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-682-9

**KATARZYNA MAŁECKA**

# **ZAPACH POKUSY**

**W SIDŁACH ZMYŚLÓW #1**

**OŚWIĘCIM 2021**



# PROLOG

Blair

Praca w hotelu nie była spełnieniem moich marzeń. Po wyprowadzce z domu musiałam jednak zarabiać, by mieć za co żyć i móc wynająć mieszkanie, i nie wylądować na ulicy. Mogłam zostać u rodziców, jasne, sęk w tym, że każdy spędzony tam dzień doprowadzał mnie do szaleństwa. Miałam dość ich wiecznych kłótni, wypominania, skakania sobie do gardeł. Sytuację pogarszała zbliżająca się rozprawa w sądzie, kończąca ich małżeństwo, spędzone razem dwadzieścia sześć lat. Podziałom majątku nie było końca, choć to nie tak, że mieli na koncie grube miliony. Razem prowadzili biuro podatkowe i nie mogli dojść do porozumienia, kto przejmie stery. Dzień w dzień słuchałam ich wiecznych pretensji i pewnego wieczoru, w asyście wrzasków dochodzących z salonu, podjęłam dorosłą decyzję o wyprowadzce. Najwyższa pora. I tak późno się na to zdecydowałam, biorąc pod uwagę fakt, iż miałam dwadzieścia dwa lata. Moje koleżanki już dawno opuściły rodzinne mury i do domu wracały od święta. Ja lubiłam nasz mały, jednopiętrowy domek. Dobrze mi się tutaj mieszkało, do czasu, nim moi rodzice nie zaczęli ze sobą walczyć.

Z kontem zasilonym skromną kwotą zarobioną w uroczej kawiarni spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy i wynajęłam jednopokojowe mieszkanie. Zero luksusu, paskudna dzielnica, wiecznie ciekący kran i grzyb na ścianie. Nie narzekałam, absolutnie! Ceniłam sobie spokój i otaczającą mnie ciszę, zamiast codziennych wrzasków. Właśnie ta cisza, po tygodniach krzyków, była niemal zbawienna.

To Annie, moja wieloletnia przyjaciółka, wciągnęła mnie do pięciogwiazdkowego hotelu Magnificent Mile, mieszczącego się przy 660 North State Street. Wielki kolos dla bogatych i wpływowych ludzi. Na początku trudno było mi się odnaleźć w tym bogactwie, przepychu, elegancji. Annie poklepywała mnie po ramieniu, mobilizując i zapewniając, że świetnie sobie poradzę. I poradziłam. Skrupulatnie wykonywałam swoje obowiązki, zawarłam nowe znajomości i odzyskałam spokój, który rodzice dzień po dniu mi odbierali.

*Do czasu.*

Pewnego wieczoru na nocnej zmianie zdarzyło się coś, co nie zdarza się w prawdziwym życiu. A jednak mnie się przydarzyło.

Jak zawsze zamierzałam posprzątać pokój, który powinien być pusty. Skąd mogłam wiedzieć, że ktoś jest w środku i właśnie uprawia dziki seks? A co najważniejsze, nie miałam pojęcia, kim była owa dwójka ludzi. I gdybym tylko wiedziała, wydrapałabym sobie oczy, by nigdy nie zobaczyć tego, co odmieniło moje życie.

# ROZDZIAŁ 1

Blair

Za pięć ósma wpadam do szatni zaspana i rozczochrana. W pośpiechu zmieniam buty, zrzucam kurtkę i zakładam swój codzienny uniform, przelotnie spoglądając na wiszący na ścianie zegar. Jego wskazówki w ekspresowym tempie przesuwiają się do przodu, zabierając mi cenne sekundy. Silvia nienawidzi spóźniających się, jej marudzeniom nie ma końca i za karę dodaje więcej pracy. Nie pociesza mnie myśl, iż jest dopiero środa, a ja spóźniłam się już dwa razy.

Wybiegam niczym wystrzelona z procy, kierując się prosto do pokoju socjalnego. Tam czeka na mnie rozpiska pokoi do posprzątania i cała masa innej roboty. Jest końcówka maja, pogoda rozpieszcza, a ja marzę o wakacjach. Niestety dorosłe życie wyklucza taki luksus.

Mam dwadzieścia trzy lata, skończyłam studia i pracuję na własny rachunek. Rodzice do tej pory wypominają mi, jak wielkim błędem było wybranie weterynarii. Cóż, ja nie żałuję, ubolewam jedynie nad tym, iż nikt nie potrzebuje osoby bez doświadczenia. Moim wielkim marzeniem było posiadanie własnego gabinetu. Oczywiście to również nie podobało się rodzicom. Tłumaczyli mi, jak bardzo nieopłacalna jest to praca, i emocjonalna, a ja jestem przecież taka wrażliwa. Owszem, jestem, właśnie dlatego chcę nieść pomoc. Uparłam się przy swoim i zamierzam dostać wymarzoną pracę. Nawet jeśli zdobycie jej wymaga czasu.

To Annie wyciągnęła do mnie pomocną dłoń. Akurat zwolniło się miejsce w hotelu i natychmiast mnie poleciła, zachwa-

lając, jak bardzo jestem pracowita. Silvia wzięła mnie w obroty i przemaglowała, by mieć pewność, że Annie nie wciskała jej kitu. Staralam się, bo zależało mi na tej posadzie, na zarabianiu pieniędzy, by nie wrócić do rodziców z podkulonym ogonem. To nie wchodziło w grę. Wypłata była lepsza niż w ofercie pracy w wypożyczalni, gdzie rozmowę prowadził ze mną przystojniak odpicowany w garnitur. Chyba wpadłam mu w oko, ponieważ przesadnie się uśmiechał i siedział zdecydowanie zbyt blisko mnie. Następnego dnia zadzwonił i radośnie oświadczył, iż chętnie mnie przyjmie. Spóźnił się o kilka godzin, a w jego głosie można było usłyszeć nutkę rozczarowania.

Tak oto rozpoczęła się moja przygoda w Magnificent Mile, eleganckim hotelu z koszmarnie wysokimi cenami. Codziennie widywałam wystrojonych mężczyzn, piękne kobiety, bogactwo i przepych. Na początku czułam się tutaj nieswojo, jakbym nie pasowała do tego miejsca i pewnie tak było. Annie dodawała mi otuchy i tłumaczyła, że początki zawsze są trudne. Po czterech miesiącach przywykłam, zadomowiłam się i polubiłam współpracowników. Każdy był dla każdego miły, służył pomocą i dobrą radą. Doceniałam to, bo przyjaźń w pracy nie zawsze jest prosta.

Wchodzę do pokoju socjalnego i wlepiam oczy w rozpiskę. Czeka mnie długa noc, dwanaście pokoi oraz pomoc w pralni – cudownie. Nienawidzę prasować i mam dziwne wrażenie, że Silvia w ten sposób karze mnie za każdym razem. Zawsze, kiedy coś jej nie pasuje, wysyła mnie właśnie tam.

– Jensen! – Podskakuję przestraszona, przykładając dłoń do serca.

Harpia stoi w progu, zakładając ręce na piersiach, i patrzy na mnie spod przymkniętych powiek. Na początku przerażała mnie do szpiku kości i na sam jej widok niemal popuszczałam w gacie! Niska, pulchna kobiecina, daleko po pięćdziesiątce z mordem w ciemnych oczach, potrafiła przestraszyć niejednego większego od siebie. Po kilku miesiącach strach zniknął, za to pojawiła się niechęć. Nie pałam do niej sympatią i wzajemnie.



– Jest punkt ósma, co ty tutaj jeszcze robisz?!

– Sprawdzam rozpiszę – odpowiadam spokojnie, uśmiechając się nieszczercze. – Sporo tego jak na jedną nockę.

– Pralnia czeka cię za wczorajsze spóźnienie. Mówiłam ci, żebyś przychodziła na czas, dziewczyno!

– To nie moja wina, że pękła mi dętka w rowerze! Przeprosiłam i obiecałam poprawę, tak? – Zaciskam zęby, coby nie palnąć czegoś jeszcze.

Kolejna kara nie jest na mojej liście priorytetów.

– Tak samo, jak to, że nie zadzwonił ci budzik, musiałaś przeprowadzić staruszkę przez jezdnię i zdechł ci kot! – unosi się, niemal tupiąc nogą. Wszystko jest prawdą, z wyjątkiem kota. Nie zdechł, bo nawet go nie posiadamy! – Zabieraj się do pracy! Zaczynij od czwartego piętra – burczy i wychodzi, zostawiając mnie samą.

– Franca – fukam wściekle, poprawiam uniform i wkładam na wózek wszystko, czego potrzebuję do uprzątnięcia pokoi.

\*\*\*

Praca idzie sprawnie. Muzyka lecąca ze słuchawek poprawia mi nastrój i dodaje kopa, by uwinąć się jak najszybciej. Silvia oczekuje, iż wyprasuję górę pościeli, a zawsze spotyka ją wielkie rozczarowanie. Wolę dostać dwa dodatkowe pokoje, niż chwycić za żelazko.

– Bum! – Prawie dostaję zawału, kiedy kobiecy pisk przedziera się przez muzykę. Zdejmuję słuchawki, mordując Annie wzrokiem. – Wiem, pewnego dnia zejdiesz przeze mnie na zawał. – Śmieje się, opadając na łóżko.

– Mówiłam ci, żebyś nigdy więcej tego nie robiła! Nie masz pojęcia, jak cholernie tego nienawidzę!

– Mam pojęcie. Mówisz mi to za każdym razem, gdy to robię. – Porusza brwiami, podpierając głowę na łokciu. – Dochodzi

pólnoc, a ja jestem koszmarnie zmęczona. Silvia chyba potrzebuje dobrego seksu, bo ostatnio chodzi naburmuszona i wściekła.

– Poważnie? W takim razie nie bzykała się od czterech miesięcy, od kiedy tutaj pracuję. – Prycham wkurzona, psikając dębowe biurko preparatem do kurzu. Starannie wycieram każdy zakamarek, by lśniło czystością. – Dużo ci zostało?

– Sporo, pięć pokoi. – Ziewa, zasłaniając usta dłonią. – Marzę o wakacjach. O jakimś pięknym miejscu, drinkach z palemką i wachlującym mnie wielkim liściem przystojniaku.

– Dobrze, że za marzenia nie biją, inaczej nasze tyłki byłyby całe sine.

– Co racja, to racja – wzdycha ciężko i wstaje, poprawiając włosy. – Lecę do swojej roboty. Spotkamy się na przerwie. – Cmoka w powietrzu i znika, zostawiając mnie samą.

\*\*\*

Następnego dnia melduję się u rodziców. Po odespaniu nocki wchodzę do domu, czując w powietrzu zapach mojego ulubionego ciasta ze śliwkami. Uśmiecham się, zdejmuję buty i wchodzę do kuchni, zastając w niej mamę. Wygląda marnie, a podkrążone oczy są oznaką braku snu. Nim dojdzie do tego cholernego rozwodu, matka zdąży się wykończyć! Nie rozumiem, dlaczego wszystko utrudnia i nie próbuje dogadać się z ojcem. Czasami myślę że robi to specjalnie, by zrobić mu na złość. Mama zawsze była dosyć mściwą osobą. Tak jest i w tym przypadku, a to oznacza długą i żmudną walkę.

– Och, Blair! – Wita mnie szerokim uśmiechem oraz mocnym uściskiem zgniatającym mi żebra. – Schudłaś, córeczko. Czy ty w ogóle coś jesz?

– Oczywiście, że jem! – obruszam się, siadając przy wyspie kuchennej. – Dużo pracuję, mało śpię, ale na pewno nie schudłam. Po prostu dawno mnie nie widziałaś.

– Wiedz, że nie pochwalam tej pracy – karci mnie, zezując znad oprawek okularów. – Marnujesz się tam, dziecko. Stać cię na coś lepszego.

– Proszę cię, mamó, nie zaczynaj! Za każdym razem jest dokładnie tak samo. Wciąż szukam etatu w klinice bądź jakiegoś stażu. Dążę do swojego celu, ale nie zawsze wszystko spada nam z nieba. Poczekam.

– Powinnaś była pójść na kierunek z perspektywami. Nikt z twoich rówieśników nie wybrał drogi podobnej do twojej. – Mama zaczyna kroić ciasto, a w kuchni zapada cisza. Te słowa ranią. Minęło tyle czasu, a ona wraz z ojcem nadal nie uszanowała mojego wyboru. – Blair?

– Huh? – Unoszę głowę, patrząc jej w oczy. – Wybacz, zamyśliłam się. Co mówiłaś?

– Ojciec znowu pije. – Kręci głową, przesuwając talerzyk z ciastem pod mój nos. Wpatruję się w pyszną kruszonkę, choć apetyt nagle ucieka. – Nie mam do niego sił. – Wyjmuje dwie filiżanki i zalewa rozpuszczalną kawę wrzątkiem.

Nienawidzi kawy, a wlewa ją w siebie litrami.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć, mamó. To chyba nic nowego.

– Owszem. Sęk w tym, że robi to coraz częściej, czasami nie wraca na noc. Pewnie ma kochankę.

– Co to za różnica? Przecież i tak się rozwodzicie. – Wzruszam ramionami, dopiero po chwili żałując wypowiedzianych słów.

Wiem, że mama nadal go kocha, mimo tego, jak bardzo aktualnie skaczą sobie do gardeł.

– Spędziłam z tym człowiekiem dwadzieścia sześć lat, urodziłam mu córkę i spójrz, jak mi za to dziękuje. Robiłam dla niego wszystko; gotowałam, prałam, sprzątałam! – wybuch, zapalając fajkę. Krzywię się na ten widok i na smród roznoszący się po kuchni. Zabija zapach ciasta, aż wszystko podchodzi mi do gardła. – Niewdzięczny kutas. – Strzepuje popiół do popielniczki w kształcie czarnych płuc, prezentu od ojca na ubiegłe święta.

Kiedy mama ją zobaczyła, wybałuszyła oczy i zaniemówiła, ja również. Popielniczka jest okropna, a patrzenie na nią wywołuje mdłości. Właśnie taki ojciec miał cel. Sprezentował jej ową popielniczkę ku przestrodze, by miała świadomość, co zostanie z jej płuc, jeśli nie rzuci tego świństwa. Co dziwne, mama nie tknęła papierosów przez cudowne trzy dni. Potem dopadł ją głód i zaczęła palić jeszcze więcej, z uśmiechem na ustach używając popielniczki od ojca, by widział, że jego pogadanka nie zrobiła na niej wrażenia.

– Myślę, że będzie wam lepiej osobno. – Unosi głowę, posyłając mi pełne zaskoczenia spojrzenie. – Ranicie siebie nawzajem, wciąż się kłóćcie. Lepiej się rozejść.

– Dziecko, mam czterdzieści osiem lat! Nie mam pojęcia, co począć ze swoim życiem!

– Jak to co? Zaczynaj od nowa, poznawaj nowych ludzi, korzystaj z wolności. Kto wie? Może za rogiem czeka na ciebie jakiś przystojniak? – Mrugam okiem, co by rozluźnić atmosferę, ale matka siedzi jak skamieniała, wpatrując się we mnie jak w kosmitkę.

Mogę wypruć sobie żyły i tak nic nie wskóram.

– Blair! – Do kuchni wchodzi ojciec, przytulając mnie do swojego piwnego brzuszka. – Ależ niespodzianka. Jak się miewasz?

– Dobrze, tatusiu. Praca pochłania większość mojego czasu, ale nie jest źle. A u ciebie?

– Właśnie wracam z pracy. – Wymownie spogląda na matkę, jakby niemo przekazywał, iż to właśnie on haruje jak wół, bo ona rodzinny interes ma w dupie. – Nie mogę zaniedbać klientów.

– Daruj sobie. – Mama przewraca oczami, wreszcie budząc się z transu. – Nie zgrywaj takiego pracusia, bo oboje wiemy, kto odwaliał w firmie całą robotę.

– Oczywiście całe załugi bierzesz na siebie, kochanie. Urocze! – Tata prychnie z kpina, odkłada teczkę na szafkę i poluźnia krawat. – Zapomniałaś, że to ja tyram tam od samego początku, to ja ją założyłem! Ty byłaś jedynie pomocą.

– Pierdol się, John! Prawda jest zupełnie inna, ale będziesz pieprzył te bzdury w sądzie, żeby tylko dostać jak najwięcej. Jesteś pazernym fiutem! – Jezu Chryste! Chowam twarz w dłoniach i próbuję się wyłączyć. Słuchanie wyklinających się rodziców to okropnie przytłaczające uczucie. Dawniej tak bardzo się kochali, wspierali i darzyli szacunkiem. Co się z nimi stało? – ...pewnie masz kochankę, skoro nie wracasz na noc do domu!

– A co cię to obchodzi? Zażądałaś rozwodu, za kilka tygodni odbędzie się druga rozprawa i radzę ci przystać na warunki, inaczej nigdy się nie rozwiedziemy!

– Przestańcie! – Uderzam pięścią w stół, skutecznie ich uciszając. – Na Boga, czy wy się słyszycie?! Dwoje ludzi, których kocham, którzy dbali o mnie od dziecka, teraz się wyzywa, jakby byli nastolatkami! Właśnie dlatego wyniosłam się z domu!

– O czym ty mówisz, Blair? – pyta matka, nareszcie gasząc to paskudztwo w płucnej popielniczce.

– O tym, że nie można żyć w tym domu! Przez rozwód, wasze spięcia, wieczne kłótnie nie dało się tutaj wytrzymać! Nie widziacie tego? Nie dość, że zniszczyliście naszą rodzinę, to jeszcze nie potraficie się dogadać i to ja cierpię na tym najbardziej! Dlatego wolałam wziąć pierwszą z brzegu robotę, żeby mieć pieniądze na mieszkanie i święty spokój!

– Córeczko – szepcze ojciec, nerwowym ruchem przeczesując włosy.

Wyraz jego twarzy mówi mi to, czego nie musi mówić na głos. Jest zaskoczony, choć nie powinien.

– Rozwiedźcie się jak najszybciej i idźcie każde w swoją stronę. Inaczej pozabijacie się we własnym domu. – Po tych słowach oboje cmokam w policzki i ulatniam się czym prędzej.

\*\*\*

Dopiero u siebie jestem w stanie się uspokoić. Odgrzewam makaron ze szpinakiem, zjadam go przed telewizorem i funduję sobie długą kąpiel z mnóstwem pachnącej piany. Potrzebuję tego tak bardzo, jak całkowitego resetu. Przez chwilę miałam nadzieję, że dzisiejszego popołudnia rodzice zachowają się normalnie, kulturalnie. Szybko sprowadzili mnie na ziemię, uświadamiając, że jest dokładnie tak samo, jak w dniu, w którym się wyprowadziłam. Minął rok, a oni niczego nie zrozumieli. Nie ma dla nich żadnej nadziei, mogę się jedynie modlić o szybki rozwód i zakończenie ich małżeństwa. Ani jedno, ani drugie nie chce ustąpić i przez to ich rozwód będzie ciągnął się w nieskończoność.

Przykre, że dwojka ludzi po wspólnie spędzonych latach kończy w ten sposób.

\*\*\*

W pracy pojawiaam się przed czasem, nawet zostaje mi całe piętnaście minut zapasu. Siedzę w kuchni nad kubkiem herbaty, wciąż rozmyślając o rodzicach. Kiedyś chciałam im pomóc, przetłumaczyć, pogodzić ich i uświadomić, że da się dojść do porozumienia, tylko trzeba odsunąć na bok urazę, złość i dogadać się jak na dorosłych ludzi przystało. Wszystko na nic. Kazali mi się nie wtrącać w ich sprawy, więc odpuściłam. Skoro tak chcieli rozegrać swoje małżeństwo, musiałam się wycofać.

– Hejka. – Obok siada Chase. – Coś się stało? Siedzisz bez ruchu i gapisz się w kubek.

– Nic nowego. – Posyłam mu błądy uśmiech, upijając łyk zimnej już herbaty.

– Ach, rodzice – domyśla się, a ja przytakuję, wspominając dzień, kiedy miał okazję ich poznać. Nie planowałam tego i gdybym mogła cofnąć czas, nigdy bym do tego nie dopuściła. Chase jest moim kumplem, wiele razy pomógł mi w mieszkaniu, kiedy ciekła rura, kran lub po prostu wybiło korki. To wtedy odwie-

dzili mnie rodzice i zaczęli się sprzeczać. Myślałam, że zapadnę się pod ziemię. – Czyli nadal jest źle?

– A jak! Do kolejnej rozprawy chyba nie dojdzie, bo się wcześniej pozabijają.

– Pamiętam rozwód rodziców mojej eks-dziewczyny. W sądzie wywlekli na siebie koszmarnie brudy, żeby tylko przejąć rodzinny interes. Agnes na tym ucierpiała, bo potem wszystko wyszło na jaw i w szkole nie miała zycia.

– Przesrane. W takich sytuacjach dzieciaki zawsze najbardziej dostają po dupie.

– Jensen! – Harpia pojawia się znikąd, łypiąc raz na mnie, raz na mojego towarzysza. Jezu Chryste, ta kobieta jest jak bomba z opóźnionym zapłonem. Tylko czekać, aż wybuchnie, roznosząc wszystko dookoła. – Gdzie powinnaś być w tym momencie?

Powoli unoszę nadgarstek, po czym sprawdzam godzinę. Siódma pięćdziesiąt.

– Właściwie nigdzie. Mam jeszcze dziesięć minut do rozpoczęcia pracy. – Uśmiecham się, na co Silvia robi się cała czerwona. Unosi brodę, odwraca się i wychodzi, trzaskając drzwiami.

– Powinna łykać xanax, poważnie!

– Zgadzam się. – Chase śmieje się, trącając mnie ramieniem.

Nocka strasznie się dłuży. Posprzątałam ledwo trzy pokoje, a już mam dość. Nawet muzyka nie poprawia mojego samopoczucia i jedyne, o czym marzę, to własne łóżko. Nienawidzę nocnych zmian, po których przesypiam większość dnia, wytrącając się z rytmu. Wolę przyjść rano i cieszyć się drugą połową dnia. Niestety nie mam tak dobrze. Silvia przydziela mi nocki, kiedy tylko może, jakby chciała utrzcć mi nosa i pokazać, kto ma tutaj władzę. Nigdy nie byłam dla niej niemiła, nie pyskowałam i nie okazywałam braku szacunku. To ona uwzięła się na mnie, jakbym zawiniła i zrobiła coś karygodnego. Annie twierdzi, że robi to z zazdrości. Kierownik zmiany, Paul, bardzo mnie lubi, zawsze

zamieni ze mną słówko, pożartuje, nawet poflirtuje. Mogłam pozalić się na Silwię, na jej traktowanie, wydzieranie i ciągłe nocki, mimo to milczałam. Nie należę do osób, które korzystają z okazji i podkładają świnię. Radzę sobie z Silwią na swój sposób i chyba właśnie to doprowadza ją do szału.

Zamykam pokój z numerem sto piętnaście i otwieram ten obok, kiedy zaczepia mnie Annie. Chwyta moje ramię, wpycha mnie do środka i niemal podskakuje podekscytowana.

– Nie uwierzysz! Robert zaprosił mnie na randkę. – Piszczy, klaszcząc w dłonie.

Patrzę na nią z czułością, wiedząc, jak długo na to czekała. Robert jest kucharzem, mierzy z metr dziewięćdziesiąt, a jego ramiona pokrywają tatuaże. Na sam jego widok oblatywał mnie strach, ale moja przyjaciółka za każdym razem spogląda na niego jak zakochane we właścicielu szczenię. Do tej pory obiekt jej westchnień nie okazywał większego zainteresowania i ciekawi mnie, co zmieniło jego zdanie.

– Śliniłaś się na jego widok od przeszło pół roku! Jakim cudem zaprosił cię na randkę?

– Sama nie wiem. Ostatnio rozmawialiśmy kilka razy, ale nie sądziłam, że z tych rozmów przejdziemy do spotkania.

– Cieszę się, Annie. Mam nadzieję, że będziesz się świetnie bawić. Tylko nie świruj, okej? Zachowuj się i nie zrób z siebie kompletnej idiotki!

– Jasne, mam! Lecę, zajrzę do ciebie później. – Cmoka w powietrzu i w podskokach pokonuje korytarz.

Dochodzi prawie czwarta rano, kiedy zmierzam do ostatniego pokoju. Stawiam pod drzwiami wózek, sprawdzam, czy wszystko mam, i upewniam się, że zabrałam świeżą pościel. Na końcu korytarza dostrzegam moją przyjaciółkę, całą w skowronkach



i z uśmiechem na ustach. Zazdroszczę jej powodu, dla którego ma energię o czwartej nad ranem!

Otwieram drzwi kartą i wchodzę do środka. Nućąc cicho, przemierzam jasny korytarz i docieram do salonu. Apartament jest duży, posiada trzy pokoje i zdecydowanie jest ulubieńcem wpływowych biznesmenów. Przewracam oczami na widok szklanego stolika zastawionego pustymi szklaneczkami oraz dwoma karafkami, w których nie ma kropli alkoholu. Ustawiam wszystko na tacy, wrzucam do kosza papierki po cukierkach i zostawiam go przy sofie, sięgając po ściereczkę. Uwijam się szybko, po czym biorę pościel i kieruję się do sypialni. Kiedy tylko otwieram drzwi, zatrzymuję się jak sparaliżowana.

Jasna cholera, byłam pewna, że apartament jest pusty. Na klamce nie wisiała plakietka z napisem *nie przeszkadzać*. Tymczasem gapię się na mężczyznę z wytatuowanymi plecami i niesamowitymi pośladkami, posuwającego przyciśniętą do ściany blondynkę. Nie mam pojęcia, dlaczego ten widok tak bardzo mnie szokuje. Ruchy nieznanego są mocne, gwałtowne, momentami nawet brutalne, jednak kobieta nie narzeka. Dociska plecy do jego torsu i układa dłonie na jego udach, jakby tym gestem prosiła o więcej.

– Powiedz, że mnie kochasz – mówi ostro mężczyzna, chwytając ją za szyję.

Próbuję odzyskać władzę w nogach i wyjść, ale ton jego głosu niemal wbija mnie w podłogę. Mocny, surowy, mroczny, zwiastująca tylko jedno – kłopoty. Mój mózg natychmiast krzyczy: *sperdalaj*, ale jakimś dziwnym trafem nie mogę ruszyć nawet palcem!

– Kocham cię, Vincenzo. Pieprz mnie mocniej.

– Jak sobie życzysz. – Napiera na nią, aż ta staje na palcach, i wbija się w nią okrutnie, zmuszając do krzyku.

Kiedy owija palce na jej szyi, przetykam ślinę.

*Koleś, udusisz tę bidulkę!*, myślę z przerażeniem.

– Co, do cholery?! – Kobieta piszczy, patrząc na mnie zaskoczona. Dopiero teraz budzę się z transu, potrząsam głową i orientuję się, że zostałam przyłapana. – Szlag! – Blondynka okrywa się szlafrokiem i znika w łazience, zostawiając mnie na pastwę swojego kochanka!

*Kurwa!*

Mężczyzna opiera dłoń na ścianie i łapczywie chwyta powietrze. Obserwuję jego poruszający się szybko tors, zaciśniętą szczękę, umięśnione ciało. Przez moment skupiam wzrok na wielkim tatuażu zdobiącym jego udo, przechodzącym na bok brzucha i plecy. Jest piękny!

A potem nieznamy spogląda na mnie, pozbawiając moje płuca tlenu. Mam wrażenie, że moje ciało zostaje sparaliżowane jego wzrokiem, a nogi słabną. Patrzę na niego zahipnotyzowana, uwięziona pod wpływem mrocznego spojrzenia. Jakby tego było mało, nagle się odwraca, prezentując w całej okazałości. Wciąż gotowy, dumnie prężący się, jak gdyby brał udział w konkursie piękności. Na widok jego męskości, moje oczy się rozszerzają.

*Jezu Chryste, co za demon!*

Nie jestem zbyt doświadczona, ale coś takiego widzę pierwszy raz w życiu! Nie dziwię się, dlaczego ta bidulka tak krzyczała. Ja na jej miejscu darłabym się wniebogłosey!

– O nie, nie, nie! – Najpierw słyszę jej głos, potem czuję uścisk na ramieniu. – Kurwa. – Sapie pod nosem, osłaniając oczy dłonią. – Proszę wybaczyć. Już ją zabieram. – Annie wyciąga mnie z pokoju, wlokąc przez cały apartament aż do drzwi, którymi trzaska z hukiem. Jest blada jak ściana i oddycha chaotycznie, jakby uciekała przed diabłem. Ja również oddycham dopiero teraz, do tej nie pory nieświadoma, iż wstrzymywałam oddech. – Boże! Wiesz, kto to był, Blair? – Kręcę głową, szukając języka w ustach. Chyba zamurowało mnie na widok tego przystojniaka. Ach... i te pośladki. Umieśnione, jędrne, takie mniamniuskie! Aż chciałoby się dać klapsa! – To Vincenzo Coletti.

– Wybacz, Annie, nie mam pojęcia, o czym ty, do diaska, mówisz! Koleś jest gorący, na tym skończmy, okej? Pokój miał być wolny, to nie moja wina. Poza tym. – Wystawiam palec, uśmiechając się. – Nie róbmy z tego takiej afery! To tylko seks i bardzo seksowne pośladki. – Mrugam okiem, łapiąc za rączki wózka.

Już mam robić pierwszy krok, kiedy drzwi pokoju otwierają się gwałtownie i staje w nich *Ciacho Roku*, na szczęście w spodniach, lecz bez koszulki. Świeci mi przed oczami nagim torsem z kolejną porcją tatuaży. Ma piękne ciało, to trzeba mu przyznać. Zapewne spędza na siłowni sporo czasu, bo coś takiego samo się nie zbudowało!

Z wyniosłością spogląda najpierw na moją przyjaciółkę, a potem na mnie, mierząc mnie z góry na dół i oceniając. W momencie zetknięcia się naszych spojrzeń mam wrażenie, że patrzę w ciemność, gdzie nie ma nic prócz niebezpieczeństwa.